

Woda dla cietrzewi



Fundacja Ochrony Głuszka

fot. Grzegorz Leśniewski



fot. archiwum FOP

Tokowiska cietrzewi to podmokłe, kwaśne, stopniowo zarastające drzewami łąki i pastwiska – w ludzkim rozumieniu po prostu nędzne tereny

Ptaka legenda. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno był obiektem polowań. Dziś tylko tu i ówdzie egzystują skromne stadka czarnych kogutów. W 1995 roku cietrzewie objęto ochroną. Niczego to nie dało. Podobnie jak otoczenie tokowisk ochroną strefową. Każdej wiosny jest tam coraz ciszej.

Same tokowiska – przynajmniej te większe – na ogół się uchowały. Tyle że... przestały być większe. Dziś grają tam przeważnie tylko pojedyncze koguty, gdy jeszcze ćwierć wieku temu bywało ich po kilkadziesiąt sztuk. To, że tokowiska jeszcze istnieją, dowodzi raczej behawioralnego konserwatyzmu. Trwałość miejsc tokowania nie stanowi żadnej nadziei na odrodzenie gatunku – już raczej przeciwnie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat liczebność cietrzewi spadła dziesięciokrotnie i dalej leci, na łeb na szyję. Pesymiści – a do nich należą przede wszystkim ornitolodzy, którzy widzieli już niejedną zagładę ptasiego gatunku – spodziewają się wręcz całkowitego zniknięcia tego kuraka z rodzimych ostępów. Dlaczego?

■ Rów w poprzek areny

Wszyscy zainteresowani zgodnym chórem podają jedną przyczynę: zanik siedlisk. Tylko – jakie to są siedliska? Kto na cietrzewie polował lub prowadził ich bliższe obserwacje, dobrze

wyczuwa, o jakie to mniej więcej środowiska chodzi. Ale trudno je precyzyjnie zdefiniować i nazwać. Nie są to ani bujne lasy, ani kwietne łąki, ani zasypane wiosną kaczeńcami rozlewiska. To tereny, które w ludzkim rozumieniu po prostu są nędzne. Podmokłe, kwaśne, stopniowo zarastające drzewami łąki i pastwiska, jakby żywcem przeniesione z obrazów Chełmońskiego. Urozmaicone suchymi, łysymi wzniesieniami, służącymi tokującym kogutom za areny. Luźne brzeźniaki zapewniające ptakom schronienie i żer. Nierzadko opuszczone lub mało używane poligony. Trudno takie środowiska jednoznacznie zakwalifikować, choć jest to przecież potrzebne, by wiedzieć, co mamy chronić i w jaki sposób. A muszą to być wielostronne działania, często na pozór z ochroną przyrody mające niewiele wspólnego.

Przykładem może być torfowisko Rabinówka, położone na Podlasiu, na wschód od Białegostoku, w tzw. Niece Gródecko-Michałowskiej, z któ-

rej wypływa zdużająca do Narwi rzeka Supraśl. Każdy, kto od kilkudziesięciu lat utrzymywał żywy kontakt z przyrodą polskich nizin, stanawszy o świącie nad malowniczo zamgloną kotliną, powie, że jest to miejsce wprost pachnące cietrzewiami. Ale będzie musiał mocno nadstawić ucha, by usłyszeć w bezkresie łąk któregoś z grających kogutów. Uchowało ich się tu zaledwie kilka sztuk na olbrzymim obszarze łąk. Myśliwi, ornitolodzy i fotografowie ptaków zgodnie wspominają nie tak odległy czas, gdy powietrze nad tutejszymi „bielami” dosłownie drżało od namiętnego bulgotania kogutów.

Ta niegdyś zabagniona kotlina przeszła koleje losu jakże typowe dla wielu tego typu miejsc na Podlasiu. Jedna melioracja, potem druga. Sypanie żwirów. Przecięcie na pół rowem i drogą jednej z najcenniejszych cietrzewich aren. Oddzielenie grubą kreczą kulturowych łąk od kęp brzoźowych lasów, a więc likwidacja ekotonów. To jest dziś jeden z najbardziej zagrażających wielu gatunkom zabiegów – a już zwłaszcza cietrzewiowi, który takie środowiska upodobał sobie najmocniej. A ponadto pozostawienie mniej wartościowych łąk samopas, zaprzestanie ich wykaszania i skazanie na inwazję trzciny i wierzb. Temu zarastaniu wybitnie na tym terenie sprzyja obniżenie się poziomu lustra wody w torfowym gruncie. ▶

■ Rabinówka jest wprawdzie rezerwatem, ale bierna ochrona przyrody nie ma tu wobec wspomnianych zmian najmniejszego sensu. I sama przez się nie daje żadnych szans cietrzewiom. Toteż Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków z siedzibą w Białymstoku zabrało się za czynną ochronę ginącego gatunku. Nie tylko tutaj, ale na znacznym obszarze Podlasia – największej, właściwie jedynej już liczącej się ostoji cietrzewia w Polsce. Mając tu pod okiem 20 istniejących jeszcze tokowisk, PTOOP realizuje od 2009 r. projekt czynnej ochrony cietrzewia na terenie Puszczy Knyszyńskiej. Jest to przede wszystkim ochrona czynna siedlisk, a ściślej mówiąc – próba przywrócenia im choć w części takiego stanu, jaki miały wtedy, gdy czarne koguty tokowały tu w najlepsze.

Sam program ochrony cietrzewia jest realizowany przez PTOOP już od ponad 10 lat i pochłonął ponad 10 mln zł. Obecny projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Infrastruktura i Środowisko oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Bo rzeczywiście, w dużej mierze chodzi tu o gospodarkę wodną...

■ Zatrzymać wodę

W ramach projektu działacze PTOOP zasypali już kilkanaście kilometrów rowów. By móc sobie na to pozwo-

lić, a stosunki wodne przywrócić choć w części do dawnego stanu, trzeba być właścicielem gruntu. Toteż PTOOP wykupiło już ponad 500 ha łąk zarówno na terenie Rabinówki, jak i w wielu innych, obiecujących z punktu widzenia ochrony cietrzewi zakątkach regionu. Takich miejsc jeszcze nie brakuje. Są to przeważnie nieuprawiane przez rolników łąki i pastwiska. Nie wystarczy jednak je kupić – co bywa przedmiotem uciążliwych pertraktacji z ich właścicielami, dzierżącymi niekiedy niewielkie paski gruntu, rozdzielające inne, już wcześniej wykupione, a dla projektu ochronnego wartościowe obszary. Trzeba je kosić, bo inaczej błyskawicznie zmieniają się w licze trzcinowiska i skupienia krzaków, nieprzydatne dla cietrzewiego rodu.

Samo spiętrzenie wody w gruncie nie wystarczy. Toteż część projektowych finansów zaangażowano w zakup ciągnika z osprzętem. Tak, tu już nikt z kosą nie wróci za żadne pieniądze, potrzebna jest mechanizacja, i to solidna, bo zaniedbane, pełne nieraz kęp i wilczych dołów łąki kosi się dużo trudniej niż te stale użytkowane. Tak to na naszych oczach rozkwita nowa forma rolnictwa. To też rodzaj gospodarki łąkarskiej, w jakimś stopniu służącej hodowli. Tylko że już całkiem innych zwierząt, o wiele bardziej wymagających niż krowa czy koń.

foto: archiwum PTOOP



Białostockie PTOOP wykupiło już ponad 500 hektarów łąk, na których zasypuje rowy melioracyjne i przywraca tokowiskom ich dawny charakter

Hodowanie cietrzewi w niewoli z zamiarem ich wsiedlania do środowiska nie powiodło się. Pozostaje tylko hodowla w naturze. Zresztą, czy te zabiegi ochrony czynnej da się nazwać hodowlą? Raczej nie, chociaż nie znalaziono jeszcze na określenie takich jak te zabiegi odpowiedniego, zgrabnego i przemawiającego do wyobraźni słowa.

Dla odtwarzania siedliska cietrzewia potrzebne jest też gospodarowanie

w lasach, które zdążyły już wyrosnąć na od dawna zarzuconych łąkach. Trzeba je przereźać, tworząc ekotony, polanki, pozostawiając pojedyncze drzewa i ich grupy, z których ciecioriki tak chętnie przyglądają się tokom i oceniają potencjalnych partnerów. By te środowiska odtworzyć udatnie, trzeba umieć spojrzeć na obecnie istniejącą tu przyrodę niejako okiem cietrzewia.

To wciąż nowość w ochronie gatunków. Eksperyment, którego wszystkie efekty trudno do końca przewidzieć. Ale – podkreśla Marta Potocka z PTOOP – nie mamy już innego wyjścia, jak działać. Szansa ocalenia cietrzewi istnieje i warto ją wykorzystać nawet za cenę wprowadzania na teren niedawnych ostępów hałaśliwych maszyn. Ale też zaczynają one pracę dopiero po okresie toków i lęgów, późnym latem i jesienią. Skutki w krajobrazie już widać. Wróciły bagna przetykane malowniczymi brzoźkami, zaciszne polany w brzeźniakach. Czy wrócą cietrzewie?

■ Gospodarskim okiem

Na pewno nie od razu. By wiedzieć, co się dzieje z tą właściwie już nie populacją, ale garstką ptaków, trzeba je pilnie obserwować. To wcale niełatwe, bo cietrzewie, aktywne o świcie od marca do czerwca, czasem też na krótko jesienią, w ciągu dnia znikają, zaszywając się w brzoźowych gajach. Tylko zimą potrafią przesiadywać grupkami w koronach drzew. Obserwacje utrudnia dziś mała liczebność ptaków, co nie tylko zmniejsza

szansę ich spotkania, ale zmienia też ich ważne dla obserwatorów obyczaje. Duże grupy tokujących kogutów przyciągały np. zazwyczaj kury, siadające dla lepszego widoku na drzewkach wokół tokowisk. Dziś nie mają na ogół po co tam przesiadywać, bo i nie ma na co patrzeć – wciąż na jednego tego samego koguta?

Obserwacje zachowań i liczenie ptaków są jednak niezbędne. Dlatego PTOOP właśnie uruchamia w Kalitniku na skraju Kotliny Gródecko-Michałowskiej bazę dla badaczy i wolontariuszy. Ze środków projektu zakupili i wyremontowali starą chałupę, zachowując jej tradycyjny kształt architektoniczny. Stare myślenie o środowisku przyrodniczym zderza się więc z nowym.

Jak podkreśla Roman Kalski z PTOOP, w ochronie cietrzewia nie chodzi tylko o tego ginącego kuraka. Odtwarzając jego zróżnicowane siedlisko, dajemy szansę wielu innym, często mniej zauważanym gatunkom. Gdy popatrzeć tylko okiem myśliwego – to swoje siedliska odzyskują tu także kszysk, dubelt, słonka, liczne, w tym rzadkie, gatunki kaczek, wędrownie gęsi. Ale to tylko wierzchołek piramidy istot żywych. Udowodniono, że na podmokłych, bagiennych łąkach skład fauny bezkręgowców – choćby tylko owadów i pajęczaków – jest o wiele bogatszy. A przecież to właśnie bogactwo bezkręgowców stanowi należytą stołówkę dla cietrzewi i wielu innych ptaków.

Dzięki działaniom, które już zostały podjęte na rzecz ochrony cietrzewia w północno-wschodniej Polsce, korzystają chociażby dubelty. Od 2008 r. na terenach, na których zasypiano blisko 4 tys. metrów bieżących rowów melioracyjnych, odtworzyło się tokowisko dubeltów, na którym to regularnie od tego czasu tokuje około 20 ptaków.

Przywracając naruszone stosunki wodne, trzeba się terenowi dokładnie przyglądać, monitorować go, a ginące ptaki wspomagać choćby przez odstrzał nadmiaru lisów. Rozumieją to miejscowe koła łowieckie, z którymi współpraca bardzo dobrze się układa. W sumie ochrona cietrzewia jest zarazem dążeniem do przywrócenia coraz częściej traconej przez nas różnorodności biologicznej. Jeżeli wraz z jej powrotem powrócą także cietrzewie – staną się najlepszą wizualną i dźwiękową tej różnorodności reklamą. ■■

Tomasz Kłosowski

Odtwarzając siedliska cietrzewi, dajemy szansę kszyskom, dubeltom, słonkom oraz wielu gatunkom kaczek i gęsi



foto: Grzegorz Lesiński

